Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 20 Kwietnia / 2 Maja № 35 ROK 1852

ODPOWIEDŹ

panu Meszyńskiemu na przypiski do cudzych artykułów.

.........Aż oto wojna przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał, gaście ogień; Jędrzéj, ogień gaście!..
(Krasicki).

Z daleka od dzienników i ruchu literackiego, przeczytałem w Gazecie Rolniczéj dwa artykuły p. Meszyńskiego z krytyką przeciw mnie wymierzoną, jeden roku przeszłego w Kaliskiem, obojętny i czczy, na który niebyło co odpowiadać; drugi teraz w Krakowskiem, podobnejże treści, szumno uszczypliwy, w którym widzę potrzebę cierpkie wyrażenia, po gospodarsku na przetaku przesiać i od plew oddzielić, żeby dla interesowanych czytelników na duchowny obrok same ziarno pożywne zostało.

W téj ostatniéj odpowiedzi jego (Gaz. Rolnicza Nr. 2 r. b.) na moje uwagi nad artykułem p. Pstrokońskiego: »Słówko o gospodarstwie« w Korrespondencie roku zeszłego Numerze 95 zamieszczone, żarliwy obrońca przypisków ostrożnie zawraca od ognia, oświadczając w większéj części, że niema co na moje uwagi odpowiedzieć, z powodu niby ich nie zrozumienia. Naturalnie, kto dwuznacznemi wyrażeniami wykręca się, dla zapewnienia sobie potrzebnego odwrotu w razie wywołanéj krytyki, ten zwykle uchyla się od tłumaczenia zbywającym ogólnikiem, żeby się nie poplątał i niewdał w trudne rozprawy.

Kto chce być zrozumianym i cierpliwie słuchanym, powinien jasno i wyraźnie stawić pytanie: *tak* albo *nie*—bez majaczenia i lawirowania około skalistego brzegu. Inaczéj, ciemną gadaniną zrodzi wątpliwość, która w skutkach swoich koniecznie wywoła krytykę, nie będącą wcale *przekręcaniem* cudzych wyrażeń, ale prostém dochodzeniem sensu, brakującego w rozumowaniu bezzasadném. Niezaprzeczoną zaś jest prawdą, że ścieranie się zdań w rzeczach naukowych jest koniecznie potrzebne, bo z tego, jak z uderzenia stali o krzemień, pożądane światło wypływa.

Z moich pism przynajmniéj tém się poszczycić mogę, i to mnie w mizernym literackim zawodzie pociesza, że wyrażając się jasno bez dodatkowych *przypisków*, dostatecznie od wszystkich jestem zrozumiany, co mi głos publiczny przyznaje, i to jest całą moją nagrodą, za dziesięcioletnią pracę wśród przeciwności i walk z dotkliwym niedostatkiem podjętą dla dobra ogółu, a tak bezowocną dla siebie. Taki jest los wszystkich piszących, i p. Meszyński ochotnik do pisania, jak się więcéj głodnemu zawodowi poświęci, niech się tego w czasie spodziewa. Dogryzą mu nieraz szyderskie ucinki i przypinane pstre łatki, wszakże to wszystko trzeba cierpliwie znieść dla miłości i sławy kochanego autorstwa. Wielcy mężowie, jak Newton, Galileusz, Kopernik, co odkrywając niedościgłe tajemnice światów, wzbogacili naukę wiekopomném rozszerzeniem szczupłego zakresu pojęć i wiadomości ludzkich, doznawali srozszych jeszcze pocisków ze strony obłędu. My więc, drobne ułamki wielkiéj idei w rozwoju dobra ogólnego, musiemy być wyrozumiałymi na zawistne usterki i pocieszać się myślą pobłażliwszéj przynajmniéj przyszłości. Ta wiara w lepsze dnie kiedyś, nieda ostygnąć duchowi w zapale do pracy teraz niewdzięcznéj, bo ją wyższa siła ukrzepia.

Być użytecznym nie sobie tylko, to nasz cel; odkrywać i miłować prawdę, to powinno być nasze dążenie wśród ciemności po ciernistéj drodze życia, bacząc na znikomość rzeczy ludzkich na świecie. Błąd przeminie, a prawda zawsze zostanie. Dla tego, mało mnie obchodzą uszczypliwe krytyki i pociski z któréjkolwiek strony rzucane; owszem każde wyzwanie przyjmując, chętnie na nie odpisuję, bo w starciu zdań zdobywam nową prawdę, nową myśl, która nieraz daje życie innéj myśli, stokroć ważniejszéj i pożyteczniéjszéj dla dobra ludzkości, a bez wywołania sporu sama nie powstałaby na świecie. Piszcie więc i drukujcie co chcecie moi przeciwnicy, tylko nie mijajcie się z prawdą, bo nas lepiéj niż my sami siebie, publiczność bezstronna osądzi.

Wracając do przedmiotu spornego, winienem daléj wyprowadzić z błędu p. Meszyńskiego, że w wykonaniu pomysłu p. Pstrokońskiego, nawiasowo tylko mu radziłem, aby jeździł po gospodarstwach i po przyjacielsku wytykał wady, wspierał radą i t. d. Byłby to może za wielki ciężar na niego, kiedy nie pojmuje ważności takiego posłannictwa. Wieleż to naszych turystów, podobnie jak p. M. nabiegało się po całych Niemczech, Anglji, Francji, Belgji, Włoszech i Hiszpanji, a do kraju powróciło z niczém?

Tymczasem idąc za dobrą radą p. Pstrokońskiego, ja sam podjąłem się téj zaszczytnéj missji, którą p. M. pogardza. Nieznam obcych krajów, ale znam własny lepiéj niż ktokolwiek inny, i to mi na teraz wystarcza. Zacząłem moje wędrówki w Kaliskiém, teraz jestem w Krakowskiém, służąc radą szanownym obywatelom, którzy swojém zaufaniem zaszczycić mnie raczą. Dotąd wszędzie znajduję życzliwe przyjęcie, nikt się nie gniewa na krytykę, owszem każdy jéj żąda podług rady p. Pstrokońskiego, bo tym sposobem przekonywa się pewniéj czy się w czém nie myli; z boku zaś patrzący na gospodarstwo cudze, prędzéj w niém potrzebnych ulepszeń dostrzeże.

Dziwi mnie, że p. Meszyński, wykwalifikowany agronom, będąc rządcą dóbr, w których zapewne *sztukę urządzania gospodarstw* na sposób zagraniczny, w całéj świetności rozwinie na wzór pożądany dla kraju, miał dosyć czasu do szperania w moich rozprawach, których jest niemało, od 10 lat po różnych pismach rozrzuconych. I znalazł w nich co? oto moją sprzeczkę o znajomość gospodarstwa, niegdyś toczoną z Krasnostawskim rolnikiem J. Kołaczkowskim, który w zapędzie swojéj wyobraźni, między innemi dowodził, że pnie po ściętych drzewach (bez wyłączenia nawet iglastych) bardzo długo żyją. Toczył także ze mną polemikę żywą, w przedmiocie ogłoszonego przez francuzów doświadczenia z zasiewu pszenicy na *szkle*.

Szkoda że p. Meszyńskiego wtenczas tu nie było. Bezwątpienia, jako odważny rozjemca, byłby ten węzeł gordyjski jednym zamachem swojéj dłoni przeciął. Nie mam tu pod ręką głośnych owych rozpraw; przypominam sobie tylko, że próbę tego siewu, niekoniecznie będąc zwolennikiem nowego systemu, tylko jako próbę, w inny sposób robić radziłem dla doświadczenia, w czém sądzę ani grzechu, ani

błędu nie było. W zagranicznych dziennikach o tém rozprawiano, czemużby i nam pisać także nie godziło się? Zresztą, działo się to w epoce, kiedy piśmiennictwo nasze w przedmiotach rolnictwa i przemysłu rozwijać się dopiero zaczynało, a nikt z rozprawami swojskiemi nie wystąpił. Mieliśmy tylko same przedruki i tłumaczenia z pism obcych, a jeden z takich pracowników u nas długie lata sam tylko pisząc, niezdołał nikogo pociągnąć do wzięcia udziału w tak ważnym zawodzie, lub nie dał przystępu do rozwijania się innym zdolnościom i pola potrzebnéj krytyce.

Gdy tak rzeczy stały, i gdy wszystkie zdolności goniąc za marzeniami, rzuciły się fałszywą drogą to na parnas, to do odgrzebywania zamarłéj przeszłości, to wreszcie do szalonéj literatury celem podsycania dość już i tak rozkiełznanych namiętności, a nikt nie pomyślał pisać o tém, co daje chleb powszedni i tworzy bogactwo kraju; wtenczas ja probując słabych sił swoich, pierwszy na wyłomie stanąłem, i wytrwałym przykładem moim pobudziłem do pisania praktycznych gospodarzy, którym tylko na zachęcie zbywało. Dotknąłem najrozmaitszych przedmiotów, gospodarstwo krajowe obchodzących Powoli zatém objawił się ruch i życie w literaturze rolniczéj, poznano jéj wartość, powstało szlachetne współubieganie się talentów, zajaśniały rodzinném światłem mnogie nader szacowne rozprawy, rozwinął się popęd do pożytecznych opisów i nauczających rozbiorów. Po dziesięciu latach połączonéj usilnéj pracy, nasza nieuprawna niwa zakwitła bujnym i bogatym plonem.

Kiedy się wszyscy dobijając się sławy tak szumnie i głośno chwalą, niechże i ja téż cokolwiek na swą stronę powiem, że to jest mojém dziełem. Po większéj części bowiem, ja wywołałem rozprawy gospodarskie i takowe dla zachęty podtrzymywałem, kiedy inni przy tym ruchu stali z założonemi rękami, lub zawistném nań spoglądali okiem. Moim interesem było, równie jak i redakcji dzienników, jakiekolwiek przedmioty obrabiać, aby popęd do pisania ożywiać, który dla tego powodu, ze strony przeciwnéj nieraz cierpkiemi wyrażeniami był nacechowany. Odpierałem najostrzejsze, do osobistości nawet posunięte krytyki Kołaczkowskiego, ale w duchu pracę autora ceniłem, którego piękny talent z wyobraźnią ognistą, powoli byłby się wyrobił, gdyby zawczesny zgon tyle obiecującego pisarza nie nastąpił. Wspominam tu o mojéj pracy nie tyle dla pochlubienia się, ale żeby kto inny nie sądził, że on ruch literacki wywołał. i z tego nie ciągnął wody na swoje koło, gdyż przedtém niczyje przewodnictwo tego skutku nie wywarło.

Są niektórzy autorowie dowodzący, że do pisania, materja rolnicza już jest wyczerpana. Nie podzielam wcale zdania tak mylnego, i nikt zapewne z światłych ziemian słuszności temu sądowi nieprzyzna. Jeszcze nie odkryto i niezrobiono wszystkiego w rolnictwie, co w niém dokonać można. Życie nasze nie wystarczy na zbadanie wielkiego przedmiotu, który wiekami się doskonali i po wszystkie czasy w przyszłości doskonalić będzie. W takich stosunkach naukowych i różności zdań, ofuknione *koleżeństwo* z p. K. czy też z p. M. tak sobie uważam tylko jako piśmiennicze, żadnego zaś innego nie szukam, i od tego najuniżeniéj się wypraszam. Dość dla mnie być krytykowanym, żeby miéć sposobność wszem w obec i każdemu z osobna odpowiedzieć, a dług winny bez żółci oddać.

P. Meszyński zarzuca mi fałsz w wyrażeniu, że broniony przezeń p. K. praktyczny gospodarz, przez 20 lat za rogatki Warszawy nie wyjrzał, poświadczając, że wiele razy z nim za rogatkami chodził (lubo sam niedawno tu do kraju się zjawił). Być może iż się mylę, chętnie to odwołuję; alež tego obrońca go poparł!

Drugie świadectwo, o prowadzoném przezeń gospodarstwie w Poznańskiém jeszcze z roku 1812, a zatém przed laty 40, uległo trochę przedawnieniu. Gospodarstwo poznańskie tamtéj epoki, bardzo się różniło od teraźniejszego, i postęp jego nowoczesny tyle jest odmienny od dawnego trybu, że z nim w żadne porównanie iść nie może. Wyobrażenia przeszłe, ustąpiły nowym pojęciom i systematom dziś zaprowadzonym, przy których tamte do historji tylko policzyć należy, ale za wzór i naukę brać niemożna.

Prace literackie p. K. z stanowiska ogólnego, oceniłem należycie, dając świadectwo prawdzie; nie minęła też ich zasłużona nagroda. Żadne jednakże tytuły, nie nadają prawa nikomu do nieomylności w rzeczach naukowych, zwłaszcza na szczególne przypadki; sąd o nich zły lub dobry, w pewnych granicach do każdego należy. Mniejsza o to, czy dzieła czyje są oryginalne lub też zbieraniną tłumaczoną z pism obcych, byleby czytane były. Praktycznego rolnika poznańskiego D. Chłapowskiego, małe dziełko z skromnym tytułem: *O rolnictwie*, na wagę złota idzie, i już doczekało się *ośmiu* wydań, a pewno nie potrzebowało pochwały p. Meszyńskiego. Dobry towar sam się chwali najlepiéj.

Jeżeli p. K. jeszcze daje artykuły do pism gospodarskich, spotykanych np. w Gazecie Rolniczéj, z zwykłym podpisem *Red.*, znaczącym może z niemieckiego *reden* (gadać), dla czegóż tak usilnie swojego wypiera się płodu? Odpowiedzią nie narazi sławy swojéj, a krytyków uwolni od pomyłek i usterków z nieporozumienia wynikłych. Inaczéj, bezimienny autor zawsze posądzony będzie o wahanie się i bojaźliwość, kiedy się cudzem ramieniem zastawia. Kto pewny siebie, ten z nietrwożnym umysłem występuje do niekrwawéj walki na pióra gęsie, nawet nie stalowe, i nieporuszony stoi, niekryjąc się za barrykadami, ale odważnie wytrzymując natarcie w czystém polu.

Pochwały lub nagany w pismach zagranicznych, mianowicie niemieckich: *Allgemeine Zeitung i Dorf Zeitung* nam dawane, wiemy z jakich źródeł pochodzą. Rzadko u obcych, nieznających dobrze kraju cudzego, znajdzie się sąd bezstronny, z prawdą i rzeczywistością zgodny. Uwodzą ich mylne pozory albo powieści fałszywe, na których zwykle swoje wnioski gruntują, a przesadę w nich, aż do śmieszności i skandalów nieraz posuwają.

(Dokończenie nastąpi).

NIECO O GOSPODARSTWIE i GOSPODARZACH NASZYCH.

»Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją.«

Edmund Wasilewski.

Przerzuciwszy karty historji naszego postępu rolniczego, zobaczemy, iż data poczęcia onego niedaleko zasięga. Przed czterdziestu laty, a nawet daleko późniéj, gospodarze nasi praktyczni śmieli się z tak zwanych ówcześnie marzeń książkowych, a mimo to niepojmując zasad, przeczuciem, jeżeli się tak wolno wyrazić, wiedzeni—szli kształcić się, lub badali owe marzenia, ową nowość, wysnutą we wzniosłym umyśle Möglińskiego prawodawcy—płodozmian.

Zbytecznémby byłoby tu wymieniać imiona mężów, co bogaci nauką, zwiedziwszy krajów obcych dzielnice, napatrzywszy się dużo, więcéj nauczywszy i w rodzinne wróciwszy strony, przykładem, nauką lub pismem, błogo przyczynili się do postępu naszego rolnictwa. Imiona ich są ściśle połączone z przeobrażeniem pojęć w głównych zasadach rolnictwa, w ugruntowaniu go na mocnéj i stałéj podstawie, naukach przyrodzonych. Oni to wypielęgnowali nowe pokolenie, zachęcili je do przemysłu; zwalili dawne trzypolowe zasady, które tysiące lat trwając, z taką zaciętością i dziś jeszcze ustępują pola nowym pojęciom, dziś w XIX wieku, nazywającym się wiekiem postępu. Mimo tego jednak uporu, mimo téj zaciętości gospodarzy rutynistów, płodozmian dziś w kraju naszym, tak znacznie się upowszechnia, że gospodarstwo trzypolowe niebawem już należyć będzie do wyjątków, i lubo ktoś może pokątnie je prowadzi, zawsze jednak wstydem jest już obecnie miéć trzypolowe gospodarstwo i zdaje się iż niedługo, przy obecnym objawie pojęć umysłowych, przy ciągłém badaniu gospodarzy praktycznych, umysłowo ukształconych, jakich już kraj nasz wiele i bardzo wiele posiada, zniknie owo zdanie, będące jedyną bronią dla próżniaków, bez myśli je powtarzających:

»Kiedy z książek niegospodarowano, kraj nasz był spiżarnią Europy; twój dziad i pradziad książek agronomicznych nieznał, a miał więcéj czerwonych ze złota, aniżeli ty, uczonych gospodarzy zwolenniku, masz białych ze srebra złotówek.«

Zapatrując się z tego punktu widzenia rzeczy na obszar działalności rolniczéj naszego kraju, zamierzyłem tu wyjaśnić dla czego rozwój tejże działalności u nas tak wolnym postępuje krokiem, czyli ra-

czéj dla czego u nas mało jest jeszcze rozwinięte pojęcie o stanie rolnika, jako obywatela kochającego naukę, miłującego tę ziemię nad której uprawą pracuje, słowem nad stanem rolnika jako człowieka... chciałem powiedzieć postępowego, lecz i to słowo jeszcze nie dobrze myśl moją maluje.

»Anglja i Niemcy, dla których kraj nasz niegdyś był spiżarnią, pospiesznie dążą na najwyższy szczebel znamienitości rolniczéj, my żółwim czołgamy się kroczkiem« (*) powiedział ś. p. Wilkoński i powiedział słusznie; długo o długo jeszcze o nas toż samo powtarzać będzie można; bo nie duchem, nie wiedzą, nie myślą, nie przekonaniem o potrzebie postępu, zaczynamy postępować w rolnictwie; ale naśladownictwo i ślepa ufność w niegodne ufności zdania, nasze zajęła głowy.

Gdyby się nasz ziemianin przejął to myślą: że on stanowi pierwsze i ostatnie ogniwo w wielkim łańcuchu społecznością nazwanym, gdyby przeczytawszy artykuł w Roczniku Strąbskiego na r. b. »O wystawie powszechnéj w Londynie« umieszczony, zrozumiał co w nim jest napisano, pewno jeżeli jest człowiekiem uczucia pozbyłby, się téj niedorzecznéj, że tak się wyrażę, fanfaronady i stał się wprzód nim rolnikiem, obywatelem!

Lecz nie, u nas panuje jeszcze to zdanie: że gospodarstwo nie jest umiejętnością: szkoda zagrzebywać w ziemi wielkie zdolności i usposobienia. Zdanie to, na nieszczęście, u nas tamuje postęp gospodarstwa; ogół najmniéj zważa na przedmiot który najbliżéj i najdawniéj go otacza - na ziemię; nie pojmuje, że w zawodzie gospodarskim godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, być tém czémby się być powinno, znać to co do gospodarza postępowego należy—to nie jest tak łatwo, jak się zdaje na pierwszy rzut oka. Nie, zawód rolniczy jest wznioślejszym i kiedy inne zawody trącą specyalizmem, rolnik powinien i musi być wszystkiém! O jakże więc mylą się rodzice, przeznaczając zawód rolniczy dla najmniéj od natury udarowanego syna—jakże się mylą wszyscy twierdzący: że gospodarz bardzo mało umiéć powinien. Z takich pojęć wypływa to, że takich też po największéj części i mamy gospodarzy, praktycznymi niesłusznie zwanych; prawda i to, że oni odbywają kursa. w celu poznania kraju, niechże o tém wszystkie jarmarki i odpusty zaświadczą. Chciałem tu jeszcze więcéj o takich praktykantach powiedziéć. chciałem wystawić ich sposób gospodarowania, lecz myśli moje urzeczywistniły się w ślicznie napisanéj przez p. Fibicha rozprawce »O usposobieniu rolnika« przed niedawnemi czasy w niniéjszym Korrespondencie drukowanéj; tu tylko na zakończenie dodam, iż ów obecny objaw pojęć umysłowych, owe badania gospodarzy praktycznych, umysłowo ukształconych, są dziełem w większéj części zdatniejszych uczniów Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, którzy skończywszy nauki teoryczne, obecnie z chlubą dla siebie, pożytkiem dla kraju w praktyce chcą je wykonać. Im to winniśmy owo dążenie, czyli raczéj pojęcie o potrzebie dążenia do doskonałości w zawodzie ziemiańskim.

Adam z Pepłowa.

SIŁA POŻYWNA WODY I SZTUCZNE ZAWODNIENIE w OGRODNICTWIE I ROLNICTWIE.

(Ciąg dalszy).

2. *Babilońskie i mezopotamskie zakłady irrygacyjne.*

Ruiny kanałów w Babilonie, w nowszych czasach wieloliczne śledzono.—Najnieurodzajniejsza pustynia, nieurodzajna ziemia wapienna, przez sztuczne zawodnianie w Babilonie na żyzne ogrody zamienioną została. Frazer i Ben Porter opisują, że na pagórkach, gdzie leżą ruiny dawnych miast Mezopotamii, ani śladu niemasz wegetacji aż do granic łożysk kanałów. Wszystko, co mają, wodzie zawdzięczają. Od Suleucyi aż ku Babilonowi, cały przesmyk mezopotański kraju między Eufratem i Tygrysem, teraz jeszcze poprzerzynany jest staremi łożyskami kanałów assyryjskich irrygacyj; ztąd też to pochodzi, że nazwano krainę, na północ od Babilonu położoną: »krainą kanałów.«— Budowy kanałów zaczynały się 15 mil powyżéj Babilonu pod Sitace, powyżéj Etesifonu i Suleucyi (dzisiajszego Bagdadu); większe kanały, jak np. Nahr, Isa (Edrisi), albo teraźniejszy Saklawija, 40 do 50 stóp szeroki, bardzo głęboki, mający 40 do 50 stóp wysokie mury nadbrzeżne, są spławne; ciągnęły się wpoprzek od Eufratu do Tygrysu, do którego, jako niżéj położonego, wody Eufratu sprowadzały. Pozostałe ich szczątki opisali nam: Chesney, Wellstedt, Ainsworth.—Na południe głównych tych kanałów ciągnie się, podług opisu Portera (Trav. II. 391), siatka łożysk kanałów aż do nizin Babilonu, niedaleko dzisiajszego Hilla, nad Eufratem, które dzisiaj jeszcze są 20 do 50 stóp i więcéj szerokie, znacznie głębokie i strome mają brzegi; dzielą się nakoniec na małe kanały, które kiedyś kraj oblewały i upładniały. Eufrat ma znaczny spadek, płynie tak szybko jak Dunaj (4 do 5 mil angielskich na godzinę); pochwycony u góry, łatwo być mógł sprowadzony kanałami na poniżéj będące, chociaż wysoko położone, okolice zabrzeżne Babilonu.—Pagórki Babilonu są teraz wyższe o 20 stóp jak łożysko Eufratu; w starożytności rzeka więcéj w wodę obfitowała, dla tego też przez cały Babilon mury nadbrzeżne i bulwary aż 60 stóp stóp wysokości przerzynały, z których długie schody aż do rzeki się spuszczały.—Podług Strabona, tarasy wiszących ogrodów Semiramidy na pałacu królewskim wznosiły się na 150 stóp wysoko; pompy ślimakowe wodę z Eufratu do nich dostarczały.

Pola i ogrody (raje) tego miasta (2½ mili w kwadrat) oblewano kanałami, chociaż teraz na wyżéj położone miejsca tych okolic jeszcze pompami, siłą zwierzęcą lub kołami wodnemi poruszanemi wodę wznoszą.—Filary murów na których spoczywały wiszące ogrody, jeszcze Porter znalazł niesklepionemi łukami połączone, lecz przykryte płytami kamiennemi, 16 stóp długiemi, a 4 stopy szerokiemi, pod któremi szerokie były przejścia; na nich leżała ziemia ogrodowa. Powyżéj Babilonu, na boku Eufratu, założony był wielki rezerwoar do podsycania kanałów irrygacyjnych, wodą na wiosnę z Eufratu do rezerwoaru tego sprowadzoną; były zatém podobne zakłady jak w Egipcie (jezioro Moeris) i w Persji (jezioro Orontes w Elwend), także i w Babilonie; dowiadujemy się o tém potocznie z historji oblężenia miasta Babilonu przez Cyrusa, w szóstym wieku przed Chrystusem. Wtargnięcie oblegających Persów do miasta, tylko przy tak miałkiéj wodzie Eufratu było możliwém, że rzekę przebrodzić byli w stanie. Chcąc zniżyć wodę aż do tego stopnia, pociągnął Cyrus z częścią swego wojska do jeziora powyżéj Babilonu położonego, które królowa Nikokrys, w celu uprowadzenia rzeki, była założyła. Korzystał z tego Cyrus, spuścił Eufrat rowem do jeziora, przez co woda w rzece poniżéj Babilonu tak nagle opadła, że oblegający go przebrodzić i do Babilonu dostać się mogli.

Pola w Babilonie nie zalewali zupełnie wodą, jak w Egipcie przez wezbranie Nilu, gdyż Herodot wyraźnie mówi, że polewanie odbywało się za pomocą rąk i pomp z niezliczonéj liczby rowów i rynien, które kraj cały przerzynały.

Bogactwo płodów, jakie przez irrygacje babilońskie zbierano, łatwo po znacznéj liczbie mieszkańców ocenić można. Sam Babilon mieścił wśród swych 10 mil długich murów obwodu, podług Pliniusza, 600,000 ludności.—Ci nie tylko się sami żywili płodami przemysłu irrygacyjnego, lecz jeszcze tyle dawali królowi perskiemu, dostawszy się pod jego panowanie, że mógł przez cztery miesiące, a zatém przez ⅓ część roku, nietylko całe swe wojsko, ale i dwór wyżywić. Herodot pisze: »ma więc kraina babilońska ⅓ część sił całéj Azji.«—Namiestnik Babilonu, Tritanteihmes, (syn Artabazusa), dostawał dziennie z obwodu babilońskiego pełną artabę (około jeden szefel berliński) srebra, i miał, prócz koni wojskowych, jeszcze 16,000 klaczy i 800 ogierów stadnych, które pszenicą babilońską żyły.

Daryusz Histaspis dostawał rocznie 9540 talentów, to jest około 9,540,000 tal. podatku.

(*) Patrz Ramoty i Ramotki Tom I. strona 207.

Ogromne te bogactwa były owocem wody i przemysłu. Dzisiaj płyną w Eufracie wszystkie te pożywne części do morza, nieużyte, kiedy dawniéj tak wielkie wydawały skarby.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 25 kwietnia. Dowozy zboża i w tym znowu tygodniu szczupłe były; na targu kupców nie widać a żądanie pszenicy bardzo słabe, dla tego ceny pozostały według poniedziałkowego notowania. Nie robiono też żadnych prawie obrotów zbożem na okrętach; ładunek pszenicy z Ghirka sprzedano po 33 szyl. kwarter. Mąka więcéj poszukiwana poprawiła się w cenie. Jęczmień bez zmiany. Grochy trzymają się mocno. Owies podniósł się o pół szylinga i jest poszukiwany. Londyńskie ceny przecięciowe: Pszenica 43 szyl. 11 pens. kwarter (zł. 36 gr. 18 korzec), jęczmień 29 szyl. 7 pens. (zł. 23 gr. 28 korzec). owies 19 szyl. 2 pens. (zł. 16 korzec), groch 33 szyl. 4 pens. (zł. 27 gr. 18 korzec). Dowieziono z zagranicy w tym tygodniu: Pszenicy 4,250, jęczmienia 3,540, owsa 10,930 kwarterów.

Wrocław 29 kwietnia. Od onegdaj zachmurzyło się, deszczyk ciepły zaczął padać i dotąd pada; zdaje się że nareszcie wiosna i do nas zawita. Dowozy zboża niesłychanie są szczupłe, za to żądania wzmagają się z dniem każdym; pokazało się znowu kilku kupców z Saxonji, którzy pszenicę i żyto nawet po dominijach wykupują. Jęczmień dziś w dobrych gatunkach bardzo był poszukiwany a za owies nawet wyższe dawano ceny, kiedy waży 56 funtów na szeflu. Dziś płacono białą pszenicę 57—67 srgr. szefel, (zł. 23—27 korzec), żółtą 56—66 srgr. wyborowe gatunki o 2—3 srgr. wyżéj, żyto 55—65 srgr. (zł. 22—26 korzec), jęczmień 42—49 srgr. owies 28—32 srgr. a groch 56—62 srgr. szefel.

TAXA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC MAJ 1852 ROKU.

Bułka mątowa za kop. sreb. 1 1/2 ważyć ma 18 zołot. Strucla mątowa za kop. sreb. 3 36 zołot. Bułka z mąki pośledniejszéj za kop. sreb. 1 27 zoł. Strucla z takiejże mąki za kop. 3, 81 zoł. Chleb stołowy bez względu na formę z takiejże mąki za kop. sr. 6 funt 1, 76 zołot., Placek solony za kop. srebr. 1/2, 27 zołotnik Chleb żytny pytlowy oraz Chleb z mąki Młyna Parowgo: Bochenek chleba za kop. sr. 2 1/2, 86 zoł. bochenek chleba za k. 5 funt 1 75 zołot., bochenek chleba za kopiejek srebr. 10 funt. 3 zołot. 56 Chleb razowy. Bochenek chleba za kop. srebr 2 1/2 funt 1 zołot. 17 bochenek chleba za kop. srebr. 5 fun. 2 zoł. 34, bochenek chleba za kop. srebr 10 fun. 4 zoł. 68.—Mięsa wołowego funt k. 6 1/2, krowiego lub z bukatów kop. 6, polędwicy k. 13, Wieprzowiny ze skórą funt k. 7, Schabu funt kop. 6, Słoniny świeżéj funt k. 11 1/2, Słoniny wędzonéj czyli suszonéj funt k. 14, Cielęciny funt k. 6.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 29 kwietnia 1852 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. .	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	116	115 1/2
Polskie Obligacje Skarbu 4%	87	86 1/2
„ Listy Zastawne	96 3/4	96 1/2
„ Listy Zastawne nowe.	96 5/8	96 1/2
„ Obligacje Udziałowe	151	150
„ Obligacje 500 złotowe.	89	88 1/2
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	97 3/4	97 1/4
lit. B. 200 „	22	21

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 30 kwietnia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	4	34—	
Pszenicy ditto	5	47 1/2	
Grochu polnego	4	30 —	
„ cukrowego	5	28 1/2	
Fasoli. . . .	6	70 - -	
Gryki. . . .	3	45—	
Jęczmienia . .	3	75—	
Owsa . . .	2	14--	
Mąki pszen. pr.	6	90—	
ordyn. kor. 6 ćw.	7	58—	
„ żytn. pytlo.	6	30—	
grycz. kor. 4 ćw.	4	50—	
Kaszy jaglanéj.	8	16—	
„ grycz. zw.	6	82 1/2	
„ drobnéj.	11	25—	
„ jęcz. perło.	11	38 1/2	
„ „ ordyn	4	99—	
Siana cet. 100 f.	—	67—	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	26--	—	——
Siana fura 1 k.	2	25—	4	5—
„ „ 2 k.	3	75—	7	50 —
Słomy fura zw.	1	20—	1	95 —
Drzewa sos. s.	7	44—		——
Wół dobry.	39	——	59	——
„ średni.	30	——	31	——
„ lichy.	24	——	29	——
Cielę. . .	2	40—	—	——
Baran. . .	—	——	—	——
Wieprz dobry.	16	——	24	——
„ średni.	14	——	15	——
„ lichy.	10	——	13	——
Masła funt.	—	19 1/2	—	——
Słoniny „	—	11 1/2	—	——
Kartofli korzec	2	17 1/2	—	——
Okowity garn.	1	22 1/2	—	—
Szumówki gar.	—	73—	—	——

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 184, z różnych miejsc królestwa 461, ogółem wołów sztuk 645, wieprzy 868 cieląt; 1132 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 535, wieprzy 493 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÈJ.

Dnia 30 kwietnia 1852 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93--	37 1/2	93	30--
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	141	30—	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	—	—	6 –	38—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—		—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99 –	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków	3 M.	75—	75—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	78 –	30—	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					—
Imperjały		—	—	5 –	17—
Holender. dukaty nowe		—	—	2	97 1/2
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		—	—	86	92—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		—	—	15 –	6—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	81 –	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	20	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp 100		—	—	4 –	20—

Wartość kuponu kop. 21 1/6

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 19 kwietnia (1 maja) 1852 r.—Starszy Cenzor, Radca Dworu L. T. Tripplin.